Warszawa, dnia 10/22 Czerwca **№ 25.** **Rok 1861**



GRZ. MINHEIMERA:

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

Cena. *w Warszawie rocznie* rs. 6. *Półrocznie* Rs. 3. *Kwartalnie* Rs. 1 k. 50. *Na prowincyi rocznie* rs. 7 k. 20, *półrocznie* rs. 3 k. 75
W *Cesarstwie* i *Królestwie*, z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* Rs. 9 k. 20; *półrocznie* rs. 4 k. 75.
Prenumerować można w Redakcyi przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Ekspedycyi głównéj **Magazynu Mód** w Księgarni *M. Glücksberga*, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście N. 9 (411); w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych, w Księgarni P. W. Zacharkiewicza w Mohylewie nad Dnieprem i we wszystkich Księgarniach w kraju i za granicą.

Od Redakcji.

Ponieważ z dniem pierwszym Lipca b. r. kończy się prenumerata na *Magazyn Mód*, upraszamy przeto Szanownych Prenumeratorów o wczesne zapisywanie się na półrocze drugie, abyśmy stosownie do odebranych zapisów, odpowiednią liczbę rycin z Paryża sprowadzić mogli.

W drugiém półroczu, *Magazyn Mód* w téj samej wychodzić będzie formie, treści i dążności, a pomimo znacznie zwiększonych kosztów wydawnictwa, zapewnić możemy Szanownych Prenumeratorów, że w dalszym rozwoju pisma starać się ciągle będziemy o wszelkie możliwe ulepszenia, tak, aby publikacja ta pod każdym względem odpowiedziała wymaganiom naszych Polek.

Cena prenumeraty pozostaje ta sama; do każdego zaś numeru, jak dotąd tak i nadal dołączane będą ryciny paryzkie z modami, albo wzory haftu białego, krojów i inne podobne dodatki.

Wszelkie doniesienia przyjmują się na takich samych warunkach, jak w innych pismach perjodycznych warszawskich.

PODRÓŻ ZA GRANICĘ

PRZEZ

K. Wł. Woj....

1.

— Kiedyż więc jedziemy stanowczo, kochany Henryku? — rzekła młoda i piękna Klara z powabném przymileniem do swego męża.

— Nie wiem moja droga, bo jeszcze nie mamy na to potrzebnego funduszu. Raty Towarzystwu Kredytowemu już od roku zalegają, procent od summy bankowéj także; nieopłacone z przeszłego półrocza podatki; a tu i ekonomowi, karbowemu, gospodyni i czeladzi należy się zasług niemało; Żydów z miasteczka lada dzień się spodziewam. bo zbliża się termin ich wexli. Głowa mi pęka, zkąd tu wziąć na wszystko, tym bardziéj że i urodzaj nie taki, jakiegom się spodziewał. To co zebrać mogę w tym roku na sprzedaż, zaledwie wystarczy na opędzenie tak gwałtownych potrzeb, przy jak największéj oszczędności w domu.

W miarę wyliczania kłopotów Henryka Secygniowskiego, właściciela pięknéj wsi Dąbrowy na najurodzajniejszéj glebie Mazowsza, twarz pięknéj Klary przyoblekał smutek coraz większy, przybladły lica, a w końcu łzy zaświeciły w oczach. Po

chwili powstała i na wpół z płaczem, na wpół z gniewem wyrzekła:

— Nie spodziewałam się takiéj odmowy z twojéj strony Henryku. Zawodu jakiego doznaję moich nadziei i najpiękniejszych marzeń, nie zapomnę ci nigdy, chociaż mogłam mieć niejakie prawo, gdyż oprócz wyprawy, wziąłeś pan — dodała z przyciskiem — i niemały posag.

Na te słowa głębokie wzruszenie wybiło się na obliczu Henryka, zerwał się z krzesła, chciał mówić, ale usta mu zadrżały tylko. Zamilknął, westchnął boleśnie i opuścił głowę na piersi, gdy rozgniewana małżonka ocierając łzy z oczu, spiesznie opuściła pokój, w którym zaszła ta krótka scena małżeńska.

Henryk, syn zamożnych rodziców, po ich zgonie odziedziczył czystą i piękną wieś Dąbrowy; spłacając dług młodości, musiał zaciągnąć pożyczkę z banku, ale odtąd, drogo opłaciwszy wybryki dawniejsze, więcéj spowodowane dobrocią serca, namową koleżków, niż burzliwemi namiętnościami, porzucił Warszawę, w któréj zostawił wspomnienia wesołych a kosztownych pohulanek, i od lat dziesięciu osiadł stale w gnieździe rodzinném, oddając się cały gorliwie pracom gospodarskim. Jakoż w kilku latach pospłacał wexle i rewersa lichwiarzom warszawskim, poprawił i podniósł gospodarstwo w Dąbrowie, a swobodniejszy, zaczął myśléć o żonie. Na imieninach pana prezesa poznał pannę Klarę, śliczną urodą i wdziękiem, córkę dawnego kasztelana, uchodzącego w okolicy za wielkiego bogacza. Miał wprawdzie trzy wsie niemałe, ale zarazem trzech synów pod wąsem i pięć córek, z których już cztery wydane; Klara była najmłodszą. Urocze jéj oczy przemówiły prędko do serca Henryka, zaczął więc bywać w domu pana kasztelana; przyjmowany zawsze przyjaźnie i gościnnie, rozpoczął jawne zaloty. Po roku, pewny wzajemności panny, oświadczył się rodzicom, a przyjęty, w zapusty przed trzema laty wziął ślub i wprowadził do swego domu anioła piękności i cnoty, jak sam wyrażał.

Ale konkury roczne i wyprawa na przyjęcie córki kasztelańskiéj z tak zamożnego domu, kosztowały niemało; trzeba więc było nanowo pożyczać, i to na rewersa na wysoki od Żydów procent, rachując, że posagiem żony to się wszystko zapłaci. Nie żałował Henryk nakładów, przystroił dom wspaniale, suciéj nawet niż u kasztelaństwa. Przy intercyzie ślubnéj otrzymał w całym posagu dwa listy zastawne litery A, czyli 40,000 złotych pols., które obowiązany był zahypotekować zaraz po Towarzystwie Kredytowém i pożyczce bankowéj. Uszczęśliwiony, mało patrzył w przyszłość, zatopiony w spojrzeniu ślicznéj żony, pełném wyrazu uczucia miłości rzewnéj. Zapusty przepędzili młodzi małżonkowie wesoło, zapraszani w liczne sąsiedztwa, oddając wizyty, wreszcie wyprawiając w domu swoim bal suty na podziękowanie. Nadszedł post długi a z nim porachunki; bidki i bryczki żydowskie jedne po drugich zajeżdżały na podwórze dworu dąbrowickiego. Henryk posagiem żony zaledwie połowę długów opłacił, bo nadszarpnął go na prezenta dla ubóstwionéj Klary po ślubie i na bal okazały, jaki wyprawił. Do 20,000 pozostało jeszcze dłużników kieszonkowych. W następnym roku, poczęści grad, poczęści nieurodzaj, a w ostatku księgosusz zadał mu niemałe klęski. Biedny ziemianin wstawał raniéj, pracował usilniéj; po dwóch latach opłacił część długów gwałtowniejszych, co mu spokój i szczęście domowe truły; ale zaległ w opłatach, które wyliczył tak wymownie przed żoną. Potrzeba było wielkiéj oszczędności, starania i pracy, aby wszystko opłacić i odetchnąć swobodnie. Już siedział spokojniejszy, rachując ściśle, jak wybrnie z kłopotów dolegliwych, gdy Klara przybyła z zamiarem stanowczym podróży za granicę. Myśl tak powabną wyobraźni młodéj kobiety podsunęły serdeczne jéj przyjaciołki: pani sędzina pokoju i pani prezesowa.

Henryk po odejściu rozgniewanéj i zapłakanéj żony, stał chwilę jakby w osłupieniu, załamał ręce z rozpaczą.

W tę właśnie chwilę roztworzyły się drzwi i wszedł wysoki mężczyzna z siwą czupryną i wąsem, w czamarze nieco wytartéj. Surowe oblicze, głęboka kresa przez czoło, cała postać wyprostowana, ale pełna życia, znamienowały starego wiarusa. Był-to pan kapitan Stanisław, jak go zwano zwyczajnie, wuj Henryka, a brat rodzony nieboszczki jego matki. Zaledwie rzucił spojrzenie na siostrzeńca, którego kochał i piastował nieraz na ręku, poznał głębokie jego wzruszenie. Zbliżył się, ujął go za rękę i zapytał łagodnie:

— Co ci to mój Henryku.

Wtedy ten, jakby zbudzony ze snu, zasłonił twarz rękoma, dwie łzy potoczyły się po bladém obliczu.

— Nic, nic, — odrzekł z westchnieniem bolesném; późniéj to ci odpowiem. — I wybiegł szybko na podwórze.

Świeże powietrze, woń balsamiczna dolatująca z obszernego ogrodu, uspokajały go zwolna. Wyszedł na szeroką drogę, która wiodła do wsi; pod cieniem lip odwiecznych wznosił się kościołek mały drewniany, otoczony parkanem: przy jednéj ścianie stał kamienny, piękny pomnik—był-to gro-

bowiec rodziców Henryka; tu on mimowolnie zaszedł i stanął. Jakkolwiek ochłonął z pierwszego wrażenia, nie mógł się modlić, oparł rozpalone czoło o zimny krzyż kamienny, jakby szukał ochłody i spokoju. Zwolna, cisza w około, szum głuchy lip starowiecznych, śpiewy ptastwa, daleka pieśń wieśniaczek grabiących siano, wlewały spokój w tę rozbolałą duszę. Po krótkiéj modlitwie w tém miejscu świętego ustronia, wyszedł spokojniejszy i wrócił do domu.

Zbliżyła się pora objadowa, kiedy Henryk i kapitan oczekiwali przybycia pani Klary, garderobiana oświadczyła, że dla bólu głowy pani przeprasza i prosi, aby sami jedli. Wtedy kapitan zrozumiał cierpienie Henryka i pojął, że zaszła jakaś niezgoda między młodemi małżonkami. Była-to pierwsza niesnaska w domowém, dotąd tak pogodném i szczęśliwém pożyciu; zacny żołnierz uczuł to boleśnie. Henryk pobiegł do żony, ale zastał drzwi sypialni zamknięte na klucz; smutny powrócił, siadł do stołu, ale nie jadł. Kapitan milczał, po obiedzie wziął siostrzeńca na ścisły examen. Henryk opowiedział mu szczerze całe zajście niespodziewane.

— To źle, mój bracie, — mówił smutnie, kiwając głową stary wojak, — źle, bo ta podróż za granicę zrujnuje was do szczętu. I tak, masz kłopotów niemało, a kasztelan nie pomoże; wiesz, że sam już ma niewiele, bo tam dzieci by maku. Staraj się to żonie wyperswadować, bo inaczéj bieda.

— Czy nie znasz jéj uporu, mój wuju, — odrzekł Henryk, — wiesz, że przy najlepszych przymiotach jakie posiada, upór w niéj wydatnieje.

— Nie masz więc żadnéj nadziei przełamać go, przedstawieniem smutnéj przyszłości?

— Albożona temu uwierzy; zawsze mi mówi, że czarniéj rzeczy niż są, maluję; a potém ta przymówka o posagu, mój wuju! to najboleśniejsze!

Stary wojak pokręcił siwego wąsa, uścisnął dłoń Henryka, a zarzuciwszy strzelbę na ramię, mruknął jakby do siebie: „Dobrze to mówią: pieprzu nie przetrzesz, kobiety nie przeprzesz!“ (d. c. n.)

TELESKOP.

Myśl ma—ptaszek szybko-póry,
Jak do gniazdka leci
Tam wysoko, po za chmury,
Gdzie gwiazdeczka świeci.
Gdyby światło jéj nie biło,
Z za niebieskich stropów—
Pewno jeszczeby nie było
Dotąd teleskopów.

Powiedz gwiazdko, czemu znikasz
Z obłoków, przed słońcem—
I z za chmurki się wymykasz,
Dopiero z dnia końcem?...
Czy chcesz cicho i swobodnie,
Kiedy ludzie drzemią,
Swém światełkiem lśniąc łagodnie,
Przepłynąć nad ziemią?

Lecz, naprożno swawolnico,
Kryjesz się wśród cieni!
Gdy nie dojrzym cię źrenicą,
Mają szkło uczeni...
Oni ślad twéj drogi wskażą,
Ruchy twe obliczą—
I z za chmurki nam ukażą,
Twą skroń tajemniczą.

Jan Prusinowski.

---

* * *

W jednéj z przeszłorocznych pogadanek przedstawiłem, o ile mogłem, jak najdobitniéj wszystkie trudności, męki i tortury nieszczęśliwego sprawozdawcy—kiedy uporządkowawszy myśli i wrażenia tygodniowe, pragnie chwilkę o nich pogawędzić. Odczytajcie je, bo i dziś Wasze pobłażanie szczególniéj mi potrzebne....

Życie Warszawy płynie cicho i jednostajnie: w powszednie dni oddana pracy, w Święta i Niedziele zachwycając skromnym strojem kobiet, przechadza się poważnie u wód mineralnych. W południowe godziny po nabożeństwie, znowu licznie napełnia ogród Saski; a wieczorem oddycha świeżém powietrzem zamiejskich okolic i licznych miejskich ogrodów i ogródków. Pomiędzy temi, Saska kępa z konieczną przejażdżką lub przechadzką przez Wisłę, z cieniem starych swych drzew i aromatyczną wonią bujnéj roślinności, trzyma jak zwykle pierwszeństwo, smucąc się jednak małą produkcją zwolenników ochoty tamecznéj. W tym samym czasie plac na Nalewkach huczy trąbą, bębnem i katarynką, wabiąc na dziesiątkowe przedstawienia sztuk akrobatycznych, równie akrobatycznych marjonetek i obejrzenie menażerji, złożonéj z jednego młodego lisa, wychowańca naszych pól i lasów, któremu szarlatan właściciel umalowawszy nos czerwonym, a ogon zielonym kolorem, nadał nazwisko amerykańskiego. Między akroba-

tami pierwsze miejsce zajmuje potężnéj postaci amazonka, naprzemian oklaskiwana lub obrzucana przez widzów łupinami z orzechów; pomiędzy marjonetkami szczególniéj zachwyca skoczek na linie, a bawi przekomarzanie się chłopców od korby katarynki, z ciekawie przez szpary zaglądającemi oczami zewnątrz budy krążącéj gawiedzi; w menażerji zaś bez zwierząt, tylko z jakiemiś poplamionemi bohomazami, nie wiadomo co więcéj podziwiać: czy czelność przedsiębiercy, czy łatwowierność zwiedzających. Wprawdzie ci ostatni przy wyjściu dosyć jasno i jaskrawo okazują swoje niezadowolenie, dziesiątki jednak się sypią i kassa zarabia dziennie od 50 do 60 złp.

Szkoła sztuk pięknych wystąpiła w tym roku z wystawą prac młodych swych uczniów, którzy nie zrażając się ciernistém życiem dzisiejszych artystów, postanowili w pędzlu i paletrze szukać spełnienia swych nadziei i chleba powszedniego. Przedstawione olejne obrazy, rysunki i wyroby z gipsu i gliny, obiecują nam wiele nowych i prawdziwych talentów, które jeżeli tylko oddadzą się z całym zapałem poślubionéj sobie sztuce, z pewnością rozwiną się na zaszczyt i chlubę ojczystego kraju. Pani R... znana w Warszawie z zacnych swych dążności i zamiłowania wszystkiego co piękne i szlachetne, za tysiąc kilkaset złotych kupiła kilka obrazków, pomiędzy któremi na chlubną wzmiankę zasługuje widok Krakowa z kopca Kościuszki, zdjęty z natury przez Aleks. Swieszewskiego.

W korrespondencji księdza R. Wojcickiego, Proboszcza w Belsku pod Grójcem, pomieszczone zostało podziękowanie Paniom M... i E... za uczenie dzieci wiejskich czytania. Podobne wieści i z innych stron kraju nadchodzą; daj Boże! aby się jak najczęściéj powtarzały.

Z okolic Kijowa donoszą, że tam na sędziów polubownych do sprawy włościańskiéj wybrano obywateli znanych ze szczególnego swego przywiązania do włościan, i że ten rozumny krok ma być i w innych miejscach naśladowany.

W okolicy zaś pewnéj, któréj Wam nie wymienię nazwiska, mówca pogrzebowy szastając nad trumną tytułami i tytulikami, tak się rozmachał, że zwracając mowę do zmarłego, powiedział, patetycznie wytrząsając rękoma: „Gdy więc smutkiem napełniłeś serca nasze, idź w pokoju *jaśnie wielmożny cieniu!...*“

Od téj chwili, na własny nawet cień z większém już poglądać będę uszanowaniem.

Pan Stanisław Koźmian napisał cudownéj piękności i serdeczności wiersz pod tytułem: *Mowa polska.* Oto z niego ustęp:

Polska mowo ma kochana,
O! jedyna ty na ziemi—
Na tle niebios tyś wszystkiemi
Promieniami tęczowana!

Twój jedyny strój natchniony
Wszystkie dźwięki w sobie mieści—
I anielskich luteń tony,
I anielskich chórów treści.

Nie obcegoś szczepu kwiecie,
Nie cudzegoś rodu dziecię—
Nie ze szczątków, nie w odmęcie
Zgasłych plemion tyś zrodzona:
Lecz wprost z niebios twe poczęcie;
Tyś Bożego tchnieniem łona,
Cudem cudów objawiona.

Wszelki kształt się zmienia, łamie,
Ty trwasz wieki niepożyta—
Wiecznie z ciebie bo wykwita
Bezpośrednie Boga znamię.

Z każdą myślą a potrzebą,
Twój kwiat w nowe się rozplemia;
A co bujna zrodzi ziemia,
To na wieczność święci niebo.

I jak wszystko co z przymierza,
Co z niebieskiéj tchnie opieki....
Zawsze nowa, młoda, świeża,
A ta sama, co przed wieki.

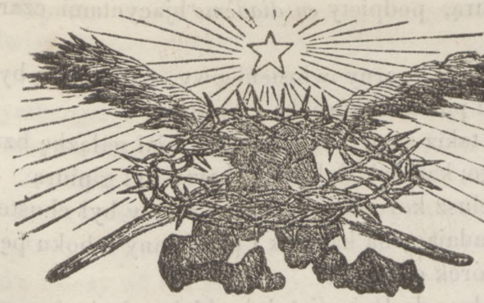
Idąc za przykładem Tygodnika illustrowanego, zapytujemy Komitetu uroczystości Szylera—co się stało z funduszem składkowym, pozostałym od kosztów na uroczystość tę wyłożonych? Przecieć to grosz zebrany z naszéj ziemi i z naszéj pracy, godzi się więc choć słówko bąknąć o użytku, na jaki został lub zostanie przeznaczony.

SZARADA.

Pierwsza, druga rzecz niemarna:
Biała, zielona lub czarna;
W *pierwsze, trzecie* gdy się wpada...
Brru! w nich to zwykle błoto, mada;
Z ziemi robią *drugie, trzecie,*
Pierwsza stoi w alfabecie.
Wszystkie są to części rzeczy,
Czego mi nikt nie zaprzeczy.

A. T.

(Znaczenie przeszłéj szarady — **SZABLA**).



Upały stają się coraz bardziéj dokuczliwe; przypominamy téż Czytelniczkom naszym, że na wielkie gorąco tak w domu jak i na ulicę, najdogodniejsze są spódniczki z paletotami: czy to z fularu, czy z perkaliny; fularowe są nierównie droższe, gdyż łokieć najtańszego fularu kosztuje blizko 7 złp.; wychodzi go łokci 20, a potrzeba objąć taki paletot pliską jedwabną w koło: wyniesie zatém cały przynajmniéj do 170 złp. Perkalinowe tenże sam przynoszą użytek, a kosztują o trzecią część mniéj od fularowych. Takich perkalin, szerokich na łokieć i pół w kolorach: czarnym i popielatym, jest wielki wybór u pana Kwiatkowskiego. Do magazynu pana Schlenkera ma w tych dniach nadejść nowy zapas; cena ich złp. 2 gr. 15 za łokieć; 20 łokci wystarcza na spódniczkę z dosyć długim paletotem, który się obejmuje czarną kamelerową taśmą. Formę paletota podaliśmy już w naszym *Tygodniku*. Perkaliny są na ten cel nierównie praktyczniejsze od żaknotu lub muszlinu, gdyż się nie tak gniotą i mniéj są przezroczyste. Ostrzegamy jednak, że nawet paletot nie uwalnia od stanika lub krótkiego gorsecika, gdyż najluźniejsze okrycie źle wygląda na figurze nieobjętéj stanikiem.

Pomiędzy okryciami, czarne mantynowe i kaszmirowe trzymają zawsze pierwszeństwo. Widzieliśmy wielki ich dobór w magazynie pana Włodkowskiego. Kaszmirowe burnusy bez szwu, zebrane z tyłu na kokardę z wrabianą frendzlą, bardzo bogato i zręcznie wyglądają. Na taki burnus wychodzi tybetu lub pólkaszmiru trzyłokciowego, (z węższego bowiem taki fason zrobić się nie da), łokci sześć, po złp. 13 gr. 10 łokieć; na obłożenie szerokie trzy cale, wychodzi materji łokci 2; na przewiązanie wstążki łokci 2. W magazynie pana Włodkowskiego kosztuje burnus taki od złp. 133 gr. 10 do 166 gr. 20, stosownie do gatunku materjału. Inne fasony, z fałdami zebranemi na obu ramionach, lub téż kuliste w kształcie chustki, bardzo są używane. Przede wszystkiém jednak zalecamy, komu to w wydatkach różnicy nie robi, czarne jedwabne paletoty; w tymże magazynie wyrabiają je w różnych cenach, zacząwszy od złp. 150. W téj cenie dostanie paletotu z *poult de soie*, na złp. 12 łokieć; przody ma z klapkami, zapięte na guziki zwane *pastilles*. Wygoda tych paletów jest nieporównana podczas nieznośnych upałów, panujących od rana do późnéj godziny. Przy najskromniejszéj spódniczce taki paletot ładnie i wygodnie ubiera.

Ponieważ wszelkie okrycia jedwabne czarne ulegają nadzwyczaj zniszczeniu, z powodu kurzu, który na nich osiada, zalecamy więc, aby je czyścić szczotką aksamitną wełnianą, lub poprostu kawałkiem utrechtu.

W magazynie panien Kuhnke widziemy ciągle mnóstwo nowych sukien, tak strojniejszych jak do codziennego użytku. Z pierwszych podobała nam się bardzo suknia przygotowana dla młodéj panienki z gazy grenadinowéj popielatéj w czarny rzucik. U dołu zakończał spódniczkę wolant nadpowietrzny, obszyty po obu stronach wstążką białą w czarne krzyżyki, układany w wielkie kontrafałdy w odstępach. Stanik wycięty, przymarszczany był wkoło; pod niego szła koszulka muszlinowa, marszczona wzdłuż i naszyta wstawkami tiulowemi, przez które przewłóczona była czarna aksamitka. W górze koszulka ta zakończała się podwójnym rzędem odwróconéj od siebie walansienki, przedzielonéj wszywką z przewleczeniem. U szyi była rozetka z aksamitki. Rękawy składały się z jednéj bufy grenadinowéj w górze; pod tą szły cztery bufy białe muszlinowe, dzielone wstawką z przewleczeniem czarném. Pasek ze wstążki odpowiedniéj grenadinie, zakończony był z boku pęczkiem zwanym *chou*, z niedługiemi końcami.

Suknia czarna *poult de soie*, bez żadnego garnirowania, stanik miała gładki; całą jego ozdobę stanowiła szarfa z szerokiéj wstążki, zakończona dwa razy koronką, z boku przewiązana na węzeł. U szyi była takaż sama kokarda, z obszyciem koronkowém. Rękawy składały się z dwóch buf przewiązanych również kokardą; i z szerokiego mankieta u ręki, zapiętego na sześć guzików. Mankiet ten po obu stronach zakończony był szczoteczką koronkową.

Z sukien do częstszego ubrania podobała nam się fularowa wełniana w czarną i białą kratkę. Spódnica miała u dołu trzy falbanki z prostym obrąbkiem, u dołu układane w fałdki; nad każdą z nich szła plisa jedwabna czarna, szeroka na cal. Stanik *à l'Imperatrice*, przytwierdzony do karczka czarnemi guzikami, przybrany był szarfą takąż samą jak suknia, z objęciem czarném wkoło; każdy koniec ozdobiony był u dołu czarnym jedwabnym kwadratem, danym ukośnie, a przez to tworzącym ząb u brzega. Rękawy w górze fałdowane, u ręki otwarte, kończyły się dwoma falbankami, a powyżéj czarną jedwabną pliską.

Szlafroczek codzienny czarny perkalinowy w białe paski, puszczany z przodu, naszyty był od góry aż do ziemi rzędem czarnych rogowych guzików. Za niemi po obu stronach szły trzy wązkie falbaneczki na trzy palce: każda z nich zakończona była na przyszyciu czarną kamelerową tasiemką. Rękawy złożone z jednéj bufy, kończyły się u ręki szerokim mankietem, zapinanym na sześć guzików i naszytym w górze dwoma rzędami plecionki. Stanik z tyłu marszczony, miał perkalowy pasek, objęty z obu stron plecionką. Peleryna wielka w kształcie chustki przybrana była dwoma falbankami.

Nigdy nie widzieliśmy w kołnierzykach większéj jak dziś rozmaitości; w ogóle jednak wszystkie są dosyć małe. W magazynie pana Sobolewskiego znaléść można znaczny ich zapas na różne ceny.

Do najkosztowniejszych i najpiękniejszych zarazem, należą tak zwane *cols cravates*, składające się z małego kołnierzyka i kokardy z końcami. Kołnierzyk po prostu objęty bywa wązką koronką *valencienne*; całą ozdobę stanowią końce naszyte przyhaftowanemi medaljonami z koronki. Cena tych kołnierzyków rozmaita, stosownie do piękności medaljonów. Są także podobne kołnierzyki z kokardą bez koronki, wyszyte skromnie białą tasiemeczką, przystębnowaną czarném; cena ich nierównie dostępniejsza od poprzednich.

Szczególnie wyglądał także kołnierzyk bengalowy z wszytą tasiemeczką kamelerową czarną, przyhaftowaną po obu stronach. Tasiemeczka była bardzo cienka i delikatna.

Uważaliśmy także kołnierzyki czarne warsztacikowe z pasmanterji; wybornie naśladują one gipiurę: jedne z nich zupełnie czarne, inne mieszane z białém; ale zawsze przemaga w nich czarny kolor.

Śliczny był téż kołnierzyk ze wstawek muszlinowych haftowanych i walansienowych naprzemiany, naszytych w podłuż; wstawki przedzielone były wąziutką pliską muszlinową, przystębnowaną po obu stronach. Kołnierzyk przedłużał się w ząb tak z tyłu jak z przodu; z boków był znacznie mniejszy, wkoło obszyty wązką koroneczką.

Z codziennych kołnierzyków podobały nam się bardzo perkalowe stojące, z maleńkiém na rogach wyłożeniem, haftowaném w drobny desenik.

Nowości Zagraniczne.

La France élegante podaje opisy następujących ubrań:

Widzieliśmy kapelusz strojny wizytowy z gładkiéj krepy czarnéj, haftowany perełkami, przybrany gipiurą, podpięty *en diadème* hjacyntami czarnemi.

Kapelusz czarny włosienicowy, ozdobiony był czarném piórem i koronką *Chantilly*.

Inny takiż sam, zamiast pióra miał gałązkę bzu czarnego; karczek tiulowy pokryty był gipiurą.

Kapelusz koronkowy czarny opięty był chusteczką spadającą na karczek i przybrany z boku pękiem piórek czarnych.

Kapelusz do lżejszéj żałoby biały włosienicowy, miał karczek z białéj krepy, naszyty czarną koronką; dwa strusie pióra położone płasko na rondzie, przytwierdzone były kokardą koronkową.

Nakoniec kapelusz włosienicowy biały z czarném, ozdobiony był czarnemi i białemi stokrotkami.

Dwa czarne ubiorki na głowę zwróciły uwagę naszą. Jeden *Maintenon*, zachodził mocno na czoło i przybrany był z przodu rozetami z materji strzyżonéj i koronki, z boku spadała gałązka bzu czarnego. Drugi ubiorek *à la Charlotte Corday*, miał denko koronkowe z kokardą czarną jedwabną na wierzchu. Po bokach przybrany był koronką i owsem z czarnéj tasmy.

WYROBY Z WOSKU I PIERNIKI.

Ponieważ przedmioty te nieostatnie miejsce zajmują w apteczkach i spiżarkach polskich gospodyń, sądzimy więc, że bliższa wiadomość o nich chętnie przyjętą zostanie w naszym Tygodniku,— i w tym celu zwiedziliśmy jednę z pierwszych fabryk pana H. Wittchena, znajdującą się przy ulicy Senatorskiéj wprost kościoła OO. Reformatów.

Pierniki są różnéj nazwy i w różnych gatunkach: do najordynarniejszych gatunków, a razem najpokupniejszych należą: małe figurki, po gr. 1; paczki po sześć sztuk, gr. 3; rządkowe suche, czyli znane paluszki, trzy za gr. 10; tabliczki z jednym migdałem, po gr. 3.

Do lepszych gatunków należą: anyżowe, używane zwykle po wódce, sztuka gr. 3, cała tablica złp. 1;—w paczkach: korzenne z migdałami, po gr. 15; lukrowane po gr. 15; czekoladowe po złp. 1; karlsbadzkie, używane przy wodach mineralnych, bez żadnych korzeni, po złp. 1; norymbergskie, mocno korzenne i wiele mające migdałów, po złp. 2.

Do najlepszych gatunków, i bez utraty smaku mogących się długo utrzymać, należą tak zwane toruńskie, i te sprzedają się na sztuki po złp. 1, 2, 3, 6, 10, 15 i 20.

Orzechy cukrowe przedają się na funty po złp. 2. Są jeszcze cytwarowe, służące jedynie dla dzieci od robaków.

Oprócz powyżéj wymienionych gatunków na Święta Bożego Narodzenia, wyrabiane bywają figury piernikowe rozmaitéj wielkości i ceny: norymbergskie białe, czyli na opłatkach; bardskie, bruk warszawski i berliński, berlińskie i t. d.

Z wosku wyrabiają się tylko świece kościelne i stoczki żółte, kolorowe, białe, zielone. Za najpraktyczniejsze uważane są żółte; cena zaś stoczków zależy od ich grubości. Cienkie do zapalania lamp, przedają się po gr. 12, 18; złp. 1 gr. 5, złp 2 gr. 10 i złp. 4 gr. 20. Kolorowe i białe po gr. 20, po złp. 1 gr. 8, złp. 2 gr. 15 i po złp. 5. Ozdobne stoczki, wyrabiane w rozmaitych kształtach i formach sprzedają się na sztuki.

Cena świec na sztuki przedawanych, wynosi za sztukę gr. 20, złp. 1 gr. 5, złp. 1 gr. 23, złp. 2 gr. 10, złp. 3 gr. 15, złp. 4 gr. 20, złp. 7, złp. 9 gr. 10, złp. 14, złp. 18 gr. 20 i t. d.

Wosk żółty do froterowania podłogi, funt po złp. 4. Czekolada wyrabia się w trzech gatunkach, to jest: zdrowia funt po złp. 3, korzenna po złp. 3 i waniljowa po złp. 4.

Korzystając z uprzejmości pana Wittchena, zamieściliśmy w przeszłym numerze przepis robienia pierników anyżowych, podług sposobu używanego w fabryce.

O CZYSZCZENIU PIERZY.

Nigdy podobno więcéj jest niezdrową i nieprzyjemną zanieczyszczona pościel, jak w czasie wielkich upałów, gdyż pierze oddawna nieodnawiane, nagromadziły mnóstwo szkodliwych wyziewów, od których nie jest wolny człowiek zdrowy zupełnie, cóż dopiero mówić o chorym, pospolicie ulegającym obfitym potom. W czasie gorąca, na poduszce z nieodświeżanych pierzy spocząć nie podobna; a jeśli kto jeszcze używa piernata, to prawdziwie nie wiemy jak wytrzymać może, bo zlepione, zakurzone pierze nie tylko, że utraciły swoją elastyczność, lecz nie mogą już absorbować wydzielających się w czasie snu naszego wyziewów; ztąd doświadczamy po całem ciele nieprzyjemnego wrażenia, które nam sen odbiera. Wszystkie dotychczas używane sposoby odświeżania, przewietrzania i oczyszczania pierzy, ustąpić muszą miejsca przed praktykowanym obecnie sposobem oczyszczenia ich za pomocą pary przy stosownym do tego przyrządzie. Zwiedziliśmy właśnie fabrykę podobnego czyszczenia pierzy, znajdującą się na ulicy Dzikiéj wprost Dzielnéj, i byliśmy świadkami, jak szybko i radykalnie zmieniały się zanieczyszczone pierze w zupełnie czyste i świeże, jakby po raz pierwszy do użytku wzięte. Cały przyrząd i postępowanie jest bardzo proste, a jednak skuteczne. Pierze lub puch wkładają się w ogromne zamknięte pudło, pod którego płócienny spód puszcza się za pomocą rury para; ta parciem i ciepłem rozdziela pozlepiane pierze i oddziela od nich obce części, które do reszty rozprasza przechodzący przez środek owego pudła walec ze skrzydłami płóciennemi. Walec ten obracany korbą, przy współdziałaniu pary, oczyszcza właściwie pierze, oddając je w należytym już stanie do małego otworu, z którego dostają się do podstawionego worka. Ze względu więc na zdrowie i wygodę, wartoby nie wjednem gospodarstwie w ten sposób odświeżyć pościel, zwłaszcza że opłata niewielka i czyszczenie pierzy długo nie trwa. W fabryce o któréj mówimy, pierze i puch przyjmują się i wydają na wagę: zwykle po oczyszczeniu najwięcéj 5% pierze tracą; opłata wynosi od funta oczyszczonych pierzy 6 gr., a puchu 12. Sto-funtowa partja w ciągu dnia oczyszczoną i oddaną być może.

Opis ryciny.

Fig 1. Suknia czarna jedwabna, nieodcinana z przodu od stanu formą *Gabrjela.* Obłożenie aksamitne, naszyte plecionką szmuklerską. Stanik z przodu zapięty na guziki. Rękaw gładki przy ramieniu, od łokcia do ręki ścięty i obłożony aksamitem. Suknia czarna wełniana, zamiast aksamitem obkłada się czarną materją. Kołnierzyk muszlinowy, uszyty z drobnych zakładek, dziergany w ząbki naokoło. Rękaw muszlinowy z odpowiednim mankietem. Kapelusz czarny włosienicowy, przybrany koronką. Podpięcie z czarnych gron i blondynki. Szarfy ze wstążki i barbki koronkowéj. Parasolka czarna na podszewce białéj, obszyta falbanką.

Fig. 2. Suknia czarna bareżowa, naszyta na każdym brycie fałdowanemi falbankami, objętemi czarną materją. Stanik marszczony pod szyję, cały na jedwabnéj podszewce, zapięty na guziki. Pasek w stanie, jedwabny ze stalową klamerką, z boku szarfa obszyta wązką fałdowaną falbaneczką. Rękawy naszyte falbankami. Rękawki czarne tiulowe. Kołnierzyk biały. Na głowie wieniec z czarnéj koronki.

Fig. 3. Suknia czarna kamlotowa z gładkim stanikiem do paska, szamerowanym taśmami szmuklerskiemi i guzikami. Rękawy składają się z bufy przyfałdowanéj przy ramieniu, i mankieta przy ręku. Polka kamlotowa, lekko przystająca do figury, z obłożeniem jedwabném. Rękawy otwarte. Na głowie siatka czarna i kapelusz węgierski z kitką. Kołnierzyk i mankiety płócienne.

Fig. 4. Suknia czarna wełniana, z wyrobu tak zwanego *alpacca*, nieodcinana od stanu. Przedni bryt obłożony materją i naszyty guziczkami. Rękaw przecinany od ramienia do łokcia, objęty materją i przybrany guzikami. Na połowie rękawa mankiet jedwabny, naszyty guzikami. Kołnierzyk webowy stojący przy szmizetce muszlinowéj, uszytéj w zakładki szwajcarskie. Krawatka czarna jedwabna z wypustkami białemi. Na głowie siatka szmuklerska z kokardą ze wstążki.

Fig. 5. Suknia z czarnéj *rojaliny* (wyrób wełniany). Stanik gładki, szamerowany pletnią jedwabną i guzikami. Pas z rojaliny, obszyty u dołu frendzlą albo szarfą ze wstążki. Rękawy fałdowane przy ramieniu i wszyte przy ręku w mankiet 1/4 łokcia długi, zapięty z wierzchu na czarne guziczki. Kołnierzyk i mankiety webowe.

Fig. 6. Suknia z czarnego *crêpe barège*, naszyta u dołu w ukos wstążeczką mantynową, na dwa palce szeroką. Każdy kawałek wstążki zakończyć można spiczasto, a wtenczas już się nie daje wstążki z obydwóch stron. Niektóre suknie tylko raz naszywają u dołu. Stanik gładki do paska, przybrany wstążeczkami. Rękawy od ramienia do ręki, również naszyte wstążkami. Kapelusz ze słomy angielskiéj, przyozdobiony piórem strusiem. Kołnierzyk i rękawki haftowane.

Ocet do kadzenia.

Dużą butelkę, napełnioną do większéj połowy octem, stawia się na oknie wystawioném na działanie promieni słońca południowego. W butel tę sypią się kwiaty i zioła pachnące, jakie z kolei wydają wiosna i lato: fijołki, róże, lewkonije, lak, rezedę, macierzankę i t. p. W lecie wszystko to preparuje się na słońcu, w jesieni zaś i w zimie butel utrzymuje się za piecem i w razie potrzeby leje się ocet na rozpaloną łopatkę.

Ratafja polska.

Wyborna ta wódka przyrządza się w następujący sposób. Do butelki lub baryłki napełnionéj do połowy spirytusem, o ile można jak najlepiéj odczyszczonym, wsypują się owoce, zacząwszy od poziomek, następnie maliny, truskawki, porzeczki, agrest, gruszki małgorzatki, wiśnie czarne, morele, brzoskwinie, gruszki bery, ananas i t. d. Spirytus ten z owocami utrzymuje się w miejscu chłodném i niewystawioném na działanie promieni słonecznych; owoce zaś wybierają się jak najdorzalsze i najpiękniejsze, bo tylko w takich znajduje się koniecznéj słodyczy syrop. Szczegół ten szczególniéj należy zachować, bo od tego zależy dobre spreparowanie wódki. Pominąwszy go i sypiąc do spirytusu owoce niedojrzałe, wódka będzie cierpką i niesmaczną. Większe gruszki krają się i wkładają w łupinie.

Ser z mléka słodkiego.

Garniec mléka prosto od krowy przegotować i wystudzić. Potém odgarnąć ostrożnie kożuszek, wlać kwaterkę dobréj śmietany i wstawić do piwnicy, póki się nie zsiądzie; potém śmietana się zbiera, mléko w wolnym duchu się odgrzewa, i jak wszystka serwatka ścieknie, wymieszać z zebraną śmietaną i włożyć pod prasę.

DONIESIENIA.

KORRESPONDENCJA.

Panu *A. O...*,—Nadesłane szarady bardzo dobrze ułożone, tylko obrobienie ich niezmiernie zaniedbane. Poprawione chętnie zamieścimy w naszym Tygodniku.— —*Ex-Ułanowi z Wołynia.* —Życzeniu zadosyć uczyniliśmy.——Pa. *J. Mo...*—Burnus aksamitny kosztuje od 75 do 90 rsr. Syberynowy od 20 do 30 rsr.— —Pani *K. Łem...*—Suknie ubierają się u samego dołu falbankami fałdowanemi, plisami na ćwierć łokcia szerokiemi, albo też przednie tylko bryty spódnicy, lub naokoło na każdym szwie brytów. Boki u sukien nie ubierają się zupełnie.——Pani *L. H...* —Żądane litery do znaczenia będą wkrótce umieszczone. Damy także kołnierzyk jeszcze nieznany, noszący nazwę *col-collin.*— —Pa. *B. Leń...*—Na bieliznę odebraliśmy rsr. 22, o czém przekonaliśmy się w rachunku.——Pa. *Hil...*,—Kołdry pikowe w bardzo dobrym gatunku kosztują po złp. 50; lżejsze dostać można od złp. 26 gr. 20.— —Pa. *Leonty. Bar...*—Bareże *mozambique* bywają w kratkę, w rzucik albo w mozajkę. Żaknoty na czarném tle w kropki, kwiatki, w paski albo kratkę. Okrycia najwięcéj używane są czarne kaszmirowe, jedwabne i rypsowe w formie burnusów, paletotów lub wielkich chustek. Dla młodych osób robią się polki jedwabne albo wełniane, lekko wpadające do figury, z rękawami kontuszowemi. Suknie w ogólności garnirują się tylko u dołu falbankami albo plisami. Rękawy robią wpół otwarte i zamknięte u ręki. Staniki po większéj części pod szyję, zapięte z przodu na guziki. Stanik bareżowy fałdowany i do karczka wszyty (à l'Impératrice), daje się cały na czarnéj podszewce. Pod suknię bareżową używa się spódniczka czarna jedwabna, perkalowa albo z cienkiego muszlinu.——Pa. *Ka. Kola.* —Szale tarlatanowe są to ciepłe i dosyć ciężkie okrycia na czas chłodny; na teraźniejszą porę odpowiedniejsza będzie chustka kaszmirowa, obłożona szlakiem jedwabnym albo falbaną.— — P. *Otto. Nowa.*—Pa. *hr. Kra.*—Pa. *Te. Re.*—Pa. *Leo. Ciesz.*— Pa. *An. Sła.*—Pa. *Buł. w Do.*—Pa. *An. Burzy.*—Pa. *Ja. Sta...*— Sprawunki odeszły.— —Pa. *Lu. Gra.*—Pasy lakierowane do bluz męzkich sprzedają po złp. 13 gr. 10, złp. 10 i złp. 6 gr. 20, stosownie do szerokości.——Panu *Janowi J...*—Przysłany wierszyk, zalecający się szczególniéj myślą w nim zamkniętą, może wydrukujemy.

Do dzisiejszego numeru dołącza się rycina podwójna z damskiemi strojami—i broszurka obejmująca w sobie „Modlitwę Janka z Bielca, odmawianą z gromadą wiejską w Niedziele i Święta przed pójściem do kościoła.“

W Drukarni K. Kowalewskiego.—Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.—Warszawa d. 9 (21) Czerwca 1861 r.